

- Cóż, że pięknie, gdy obco - kiedyś tu będzie Rumunia
Obmywana przez fale morza, co stanie się Czarne.
Barbarzyńcy w kożuchach zmieniają się w naród ambitny
Pod Kolumną Trajana zajmując się drobnym handlem.

Umrę, patrząc z tęsknotą na niedostrzegalne szczyty
Siedmiu wzgórz, które człowiek zamienił w Wieczne Miasto,
Skąd przez kraje podbite, z rąk do rąk - niepiśmiennych
Iść będzie i nie dojdzie pismo Augusta z łaską.

Nie ma tu z kim rozmawiać, zwój wierszy wart każdej ceny.
Ciała kobiet ciekawych brane pośpiesznie, bez kunsztu
I bez szeptów bezwiednych - chłoną nie dając nic w zamian
Białe nasienie Imperium w owcą pachnącym łóżku.

Z dala od dworu i tłumu - cóż to za cena wygnania?
Mówiłem wszak sam - nad poezją władza nie może mieć władzy.
Cyrku w pustelni zamiana spokój jednak odbiera,
Bo pyszniej drażnić Cesarza, niż kupcom za opał kadzić.

Rzymu mego kolumny! Wróg z murów was powydziera
I tylko we mnie zostanie czysty wasz grecki rodowód!
Na nim jednym się wspieram tu, gdzie nie wiedzą - co Grecja,
Z szacunkiem śmiejąc się z czci, jaką oddaję słowu.

Sen, jedzenie, gra w kości do bólu w schylonych plecach,
Wiersz od ręki pisany dla tych, którym starczy - co mają.
Piękna tu nikt nie obieca, za piękno płaci się złotem.
Pojąłem, tworząc tu, jak z Ariadny powstaje pajak:

Na pajęczynie wyrazów - barwy, zapachy i dotyk,
Łąki, pałace i ludzie - drżący Rzym mojej duszy -
Geometria pamięci przodków wyzbyta brzydoty,
Zwierciadło żywej harmonii diamentowych okruszyn.

Stoją nade mną tubylcy pachnący czosnkiem i czuję
Jak zmieniam się w list do Stolicy, który nikogo nie wzrusza.
Kiedyś tu będzie Rumunia, Morze - już Czarne - faluje
I glebą pieśni się staje ciało i świat Owidiusza.